Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron

# ŚWIATOWID

Nr. 24 (357) 13 czerwca 1931. Rok VIII.

## *TA, W KTÓREJ KOCHA SIĘ KRÓLEWICZ.*



*W ostatnich czasach rozeszły się pogłoski, że powodem niesnasek pomiędzy włoskim następcą tronu ks. Humbertem a jego żoną jest tajemna miłość księcia do artystki filmowej Jeanetty Mac Donald. Zdaje się jednak, że cała ta miłość jest tylko wymysłem żądnych sensacji reporterów, gdyż ks. Humbert nigdy w życiu z Jeanettą nie rozmawiał i widział ją jedynie na ekranie. Na zdjęciu Jeanetta Mac Donald pośród gladioli.* Paramount — New York.

# Na dworze króla tonów.



*Wspaniała willa Mistrza w Morges w Szwajcarji. Na dachu powiewa sztandar polski — na pierwszym planie stoją uczniowie Paderewskiego.*

Przed kilku dniami doniosły komunikaty „Pata“, że mistrz Paderewski przybył już na statku transatlantyckim „Paris“ do Hawru, gdzie powitany został przez szereg osobistości, między innymi przez ulubionego swego ucznia, pianistę Zygmunta Dygata, który przyjechał tam z Paryża na jego spotkanie. —

Ta krótka notatka, obwieszczająca powrót Paderewskiego do Europy po triumfalnem tournee koncertowem w północnych Stanach, musiała zwrócić uwagę czytelników na osobę Zygmunta Dygata, którego nie całkiem słusznie nazwała uczniem Mistrza. Nie wszyscy bowiem wiedzą, że Dygat w chwili rozpoczęcia pracy na dworze Króla Tonów był już pianistą całkiem dojrzałym, posiadającym w swym dorobku artystycznym niejeden rzeczywisty sukces.

Mniejwięcej przed trzema laty zaprosił Paderewski szereg wybitnych polskich sił pianistycznych do swej posiadłości w Morges, gdzie zainicjował pierwszy tego rodzaju turniej artystyczny, którego celem było wyszukanie indywidualności muzycznej, najbliżej spokrewnionej duchem z jego genjalną sztuką odtwórczą.

Turniej rozpoczął się rozdaniem tematów przez Paderewskiego, który osobiście kierował tokiem prac przygotowawczych. W urządzonej specjalnie na ten cel willi, sąsiadującej z posiadłością Mistrza, zasiedli do fortepianów: Szpinalski, Tadlewski, Sztompka, Nawrocki, Brochocki i Dygat. Każdy z nich opracowywał powierzony mu utwór, który miał następnie odegrać na uroczystym koncercie, kończącym ten, nie mający sobie równego — konkurs.

Już w czasie tych prac przygotowawczych wykazał Dygat najwięcej zrozumienia dla zadanego mu tematu, tak, iż koledzy, którzy wieczorami zbierali się w salonach Mistrza, przeczuwali zwycięstwo utalentowanego wirtuoza.

I tak nadszedł d z i e ń  w i e l k i c h  r o z s t r z y g n i ę ć. W salonach willi Paderewskiego zebrała się elita muzycznego świata. Wszyscy oczekiwali ze zrozumiałem zaciekawieniem wyniku turnieju, a tem samem oficjalnego „zamianowania“ spadkobiercy genjalnej sztuki Mistrza. Przy olbrzymim Steinwayu, na którym grywał Paderewski jeszcze podczas swych pierwszych amerykańskich wypraw, a na którym widnieją fotografje z odręcznemi dedykacjami królestwa Belgów i królowej angielskiej Wiktorji, składali po koleji swój najważniejszy egzamin w życiu, wybrani uczniowie Mistrza.

Występ Dygata był jego największym triumfem. Takiemu bowiem sukcesowi, zdobytemu w wyjątkowych warunkach, nie może się równać nawet największe powodzenie na salach koncertowych.

Uzyskawszy upragnione, pierwsze miejsce w turnieju, musiał Dygat przyjąć na siebie te wszystkie warunki, od wypełnienia których uzależnił Paderewski wyprowadzenie go na szczyty pianistycznej karjery.

Musiał więc przedewszystkiem zrezygnować ze wszystkich nęcących propozycyj, jakiemi wprost zarzucili go agenci największych biur koncertowych świata; między innemi trzeba było odłożyć tournee po Japonji, dokąd wyjeżdżają już tylko artyści tej miary, co Godowski, Rachmaninoff, Hoffman i in. Rozpoczęły się długie, w wytrwałej pracy spędzone miesiące, które obecnie, według zapowiedzi Paderewskiego, mają dać światu jego następcę.

Dlatego to na pierwszy występ młodego mistrza czekamy jeszcze z większą niecierpliwością, niż na jego koncert — odbyty w ramach turnieju w Morges.

*Juljusz Leo.*



*Triumfator turnieju w Morges, Zygmunt Dygat.*



*Historyczny fortepian Steinway'a, na którym Paderewski zdobywał swe największe sukcesy przed wojną. Na fortepianie widać fotografję z dedykacją królowej angielskiej Wiktorji (w środku), oraz podobizny królowej i króla Belgów, z dedykacjami.*



*Mistrz Paderewski w otoczeniu dzieci swych uczniów. Na prawo córeczki Dygata, na lewo dzieci Tadlewskiego i siostrzeniec Mistrza, Ignaś Obuchowicz.*



*Paderewski i jego uczniowie. Stoją od lewej: Tadlewski, Nawrocki, Sztompka, Paderewski, Zygmunt Dygat i Szpinalski.*

# NIEMCY DYSZĄ PRAGNIENIEM ZEMSTY.

Niewątpliwie dla każdego narodu i państwa przegrana wojna, a zwłaszcza jej skutki, nie są... miłe. Więc byłoby wszystko w porządku, gdyby Niemcy wspominali tylko żałośnie wielką wojnę światową, rozpatrywali winy tych, którzy ją spowodowali, czcili pamięć tych, którzy w niej bez swojej winy polegli. Ale nic więcej. Rozum i poczucie sprawiedliwości, które przecież powinno istnieć zarówno w poszczególnych ludziach, jak i w całym narodzie musi, zwłaszcza po dłuższem zastanowieniu, na co jest już chyba w trzynaście lat po skończeniu wojny czas, powiedzieć Niemcom, że nie mają żadnego prawa uważać pokój wersalski za objektywną krzywdę, która wymaga zadosyćuczynienia. W traktacie tym bowiem nie stracili oni przecież nic ze swoich rdzenych terytorjów, do których mieli i mają prawo. Ani piędź ziemi istotnie niemieckiej nie dostała się pod obce panowanie. Co więcej, pozostawiono pobitemu państwu nawet znaczne terytorja jeszcze, do których żadnego moralnego prawa nie posiadają, które zagarnęli jedynie prawem pięści. I dlatego szał zemsty, który ogarnia współczesne Niemcy, jest z objektywnego nawet stanowiska jedynie nowym powojennym objawem tej samej brutalności i zachłanności, która państwo to i naród ten cechowała już przed wojną, do niej doprowadziła. W ostatnich czasach ta fala nienawiści rośnie i potęguje się. Trzymał ją jeszcze na wodzy, przynajmniej w jej najskrajniejszych objawach, zmarły Stresemann, który dążył do przedstawienia Niemiec wobec całego świata jako elementu pokojowego i tylko za tę istotną czy rzekomo pokojowość kazał sobie płacić rozmaitemi ustępstwami. Po śmierci Stresemanna nie stało już równie zrównoważonego i autorytatywnego polityka, organizacje partyjne, przeważnie z młodych, niedoświadczonych ludzi złożone, wzięły górę, roznamiętniły całe społeczeństwo niemieckie, osłabiły powagę rządu, weisnęły się nawet do niego samego. Teraz już Niemcy się nie krępują. Uzyskawszy metodą Stresemanna ewakuację Nadrenji i znaczne ulgi w spłacie odszkodowań wojennych, nie poczuwają się one do spełnienia tych zobowiązań, które imieniem ich Stresemann na rozmaitych konferencjach pokojowych wygłaszał. Hitlerowcy, monarchiści, wszelakiego odcienia organizacje bojownicze urządzają raz po raz tłumne manifestacje, podczas których hasła zemsty brzmią bez żadnego ograniczenia, przeciwnie rozmyślnie doprowadzone są do największego roznamiętnienia. W manifestacjach tych przyjmują udział przedstawiciele dawnych domów panujących niemieckich, reprezentanci dawniejszej armji niemieckiej, ba, nawet przedstawiciele obecnego rządu. Tym ostatnim wcale to nie przeszkadza, że równocześnie z hasłami odwetu rzuca się w tłumy propagandę monarchistyczną, chociaż urzędowo jest się przecież reprezentacją republiki. Ostatnie dni wykazały najwyższą pod tym względem temperaturę. Berliński obchód bitwy morskiej w Skagerraku, a w wyższym jeszcze stopniu wrocławskie manifestacje Stalhelmu odsłoniły przed światem prawdziwe oblicze dzisiejszych Niemiec, dyszących zemstą przeciwko wszystkim, którzy ich w wojnie światowej pokonali.





*Manifestacje Stalhelmu w Wrocławiu z udziałem kronprinza (1), gen. feldmarszałka Mackensena (2) i gen. Seeckta (3).*

*Berliński obchód rocznicy skagerrackiej z tłumnemi manifestacjami przy Bramie Brandenburskiej.*



*Przysięga na „wierność", złożona przez 150.000 uczestników wrocławskiego zjazdu stahlhelmowców.*

# ROZMAITOŚCI



**Przylądek Dobrej Nadziei.** Po angielsku przylądek ten nazywa się Cape of Good Hope, leży on na południowo - zachodnim cyplu kraju przylądkowego w Afryce. Pierwszym Europejczykiem który dotarł do przylądka był Bartłomiej Diaz, który nazwał go „Przylądkiem burz“ (Cabo Tormentoso), nazwę tę jednak zmienił król portugalski Jan II na Przylądek Dobrej Nadziei.

Fot. Arthur Elliott, Przylądek Dobrej Nadziei.



**Ulubieńcy londyńskiego ogrodu zoologicznego.** Londyński ogród zoologiczny chlubi się kilkoma wspaniałymi okazami jaguarów. Drapieżniki te pochodzą z dżungli południowo-amerykańskiej. Widocznie nie źle im się powodzi w niewoli, bo brykają sobie radośnie.

Photopress — London.





**Aptekarz chiński.** Aptekarze w Chinach spełniają równocześnie rolę lekarzy i cieszą się w całym kraju ogromnem poważaniem i wzięciem. Apteki chińskie są urządzone bardzo schludnie i estetycznie. Na fotografji aptekarz odważający zioła. Obok wagi stoją dwa miniaturowe drzewka, służące do ozdoby.

Scherl — Berlin.

*Obok:* **„Król bobasów“.** W Los Angeles w Ameryce wybrano to oto dziecko królem bobasów i na znak władzy monarszej włożono mu koronę papierową na głowę. Zdziwiony tym darem król otwarł szeroko usta i z pogardą patrzy na swoich poddanych.

The New York Times.

# NAJMODNIEJSZA GWIAZDA EKRANU.







Ekran kinowy jest istną rewją przeróżnych typów ludzkich. Rozmaite piękności kobiece przesuwają się po srebrnym ekranie, czarując nas już to wyrazistością oczu, już to zgrabnością sylwety, czy też subtelnością rysów. Oglądamy płomienne Meksykanki, chłodne i wyniosłe Szwedki, figlarne i powabne Francuzki, rozmarzone Niemki, demoniczne Rosjanki — i każdy widz filmowy może w tej plejadzie kobiet odnaleźć własny wymarzony typ.

Dzięki filmowi rozpowszechniła się ogromnie uroda nowoczesnej Amerykanki, która pojawia się w większości wypadków na filmie. Wszyscy znamy tę postać, w której rysy twarzy nie odpowiadają może kanonom akademickiego piękna, jednakże posiadają urok świeżości i młodości w jasnych dziecinnych oczach, zadartym nosku i w pełnych, grymaśnych wargach. Jeżeli twarz może budzić pewne zastrzeżenia, to za to wszystko to, co się zaczyna od szyi w dół, jest bez zarzutu. Nowoczesna Amerykanka działa przedewszystkiem ładną całością i musi być wspaniale zbudowana. Jej wysmukła sylweta, wykształcona na sportach, zwinna i sprawna ma w sobie djablika młodości i fertyczności.

Dlatego też z gwiazd amerykańskich, które pojawiły się na ekranie, największy aplauz zdobyły sobie dwie typowo amerykańskie urody; Clara Bov i Nancy Carrol. Obie reprezentują ogromny wdzięk, dzięki harmonijnej budowie i pełnemu kokieterji wyrazowi. Uroda ich nie ma w sobie elementów oryginalności, nie posiada fascynującej melancholji Grety Garbo, ani perwersyjnego nieco piękna Brygidy Helm, ani niepokojącego charme'u Olgi Czechowej, czy eleganckiej Lill Dagover — możnaby nawet nazwać ich twarze pospolitemi, jednakże ratuje je od tego określenia właśnie ów urok zwycięskiej młodości. One wcielają najdoskonalej rasę amerykańską pełną ufności w życie, radości ruchu i niefrasobliwości.

*FOT. „PARAMOUNT".*

*Nancy Carroll, najpopularniejsza dziś artystka amerykańskiego ekranu w dwóch ostatnich swoich kreacjach filmowych.*

# NURMI W PODRÓŻY PO EUROPIE.

Siły bohatera nowoczesnej lekkoatletyki są niewyczerpane. Od chwili, kiedy po raz pierwszy nazwisko Paavo Nurmiego ukazało się na szpaltach dzienników jako nazwisko zwycięzcy i rekordmena, upłynęło lat kilkanaście a mimo to sławny biegacz fiński rokrocznie znajduje się na starcie najpoważniejszych biegów w całej Europie, wszędzie ściągając na boiska tłumy widzów, chcących podziwiać sławnego rekordzistę.

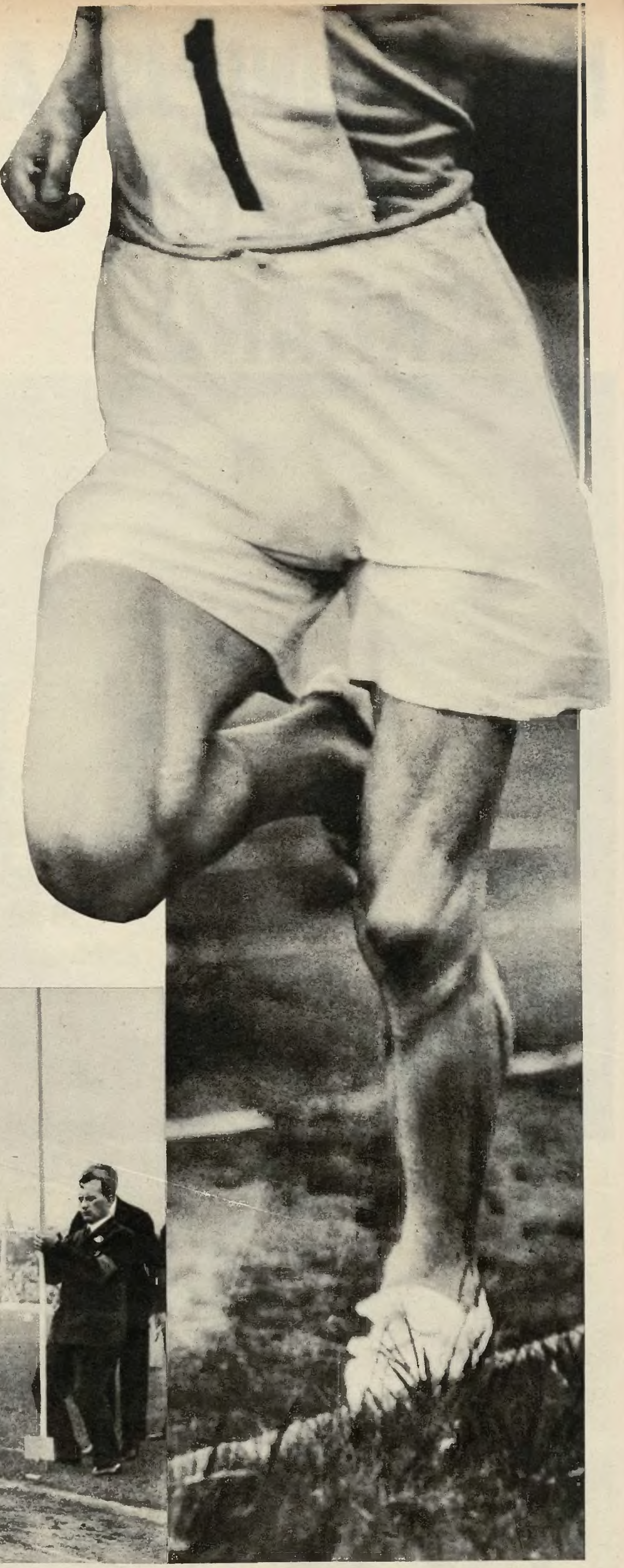
Ostatnio Nurmi wyruszył w podróż do Anglji i Niemiec, aby bić rekordy, które według niego jeszcze są niewystarczające. Pierwszy start Nurmiego w tej podróży odbył się w Londynie, gdzie pokusił się o pobicie swego własnego rekordu na 4 mile, pozatem było jego ambicją pobicie rekordu tegoż dystansu ustanowionego przez Shrubba na terenie Anglji. Niestety rozmokła wskutek deszczów bieżnia Stamfoord Bridge nie nadawała się do bicia rekordu i Nurmi, nietylko, że nie pobił własnego rekordu światowego, wynoszącego 19 min. 15.6 sek., ale też nie zbliżył się do rekordu Anglji 19:23.4, musiał się zadowolić wynikiem 19:38.4.

Po zaatakowaniu rekordu na 4 mile, próbował Nurmi w Kolonji pobić rekord na 7 mil. Ta próba zakończyła się wprost sensacyjnie, gdyż Nurmi po przebiegnięciu 6 i pół kilometra, podczas których prowadził bez większego wysiłku, z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn, zeszedł z bieżni i biegu nie ukończył. Bieg wygrał rekordzista niemiecki Petri w czasie 36:41.4.

Widzimy więc, że Nurmiemu nie powodzi się na początku sezonu lekkoatletycznego, gdyż również nie można nazwać udałym występ Nurmiego w Monachjum, gdzie Nurmi brał udział w biegu na 5 km., zwyciężając w słabym czasie 15:15. Jako porównanie podajemy, że ostatnio Kusociński we Finlandji, ojczyźnie Nurmiego, w biegu, w którym brali udział doskonali długotystansowcy fińscy, zwyciężył w czasie 15:01.4.

Wielki Nurmi niewątpliwie zbliża się do kresu swych możliwości; być może, że odniesie on jeszcze kilka zwycięstw, które opromienią koniec jego karjery sportowej, prawdopodobnie przerzuci się on na dłuższe dystanse z Maratonem włącznie i ustąpi miejsca następcom górującym nad nim młodością; wątpić jednak należy, aby prędko pojawił się talent tak wielki i tak wielostronny, jak Nurmi.

**W. D.**



*Obok: Najsłynniejszy lekkoatleta świata Finlandczyk Paovo Nurmi w biegu.*

*Poniżej: Nurmi zwycięża w biegu na 5.000 m na stadjonie Dantego w Monachjum w dniu 31 maja b. r.* Atlantic Photo — Berlin



# KRONIKA KRAJOWA.





**Międzynarodowy wyścig okrężny we Lwowie.** Odbył się on w ub. niedzielę i zgromadził na starcie najwybitniejszych polskich kierowców i kilku zagranicznych. W kole Hans von Stuck (Niemcy), zdobywca I-go miejsca w kat. wyścigowej na „Mercedes-Benz". Na lewo start wozów turystycznych.





**Nowa placówka dla młodzieży.** W ub. tygodniu odbyło się poświęcenie zakładu opiekuńczo-wychowawczego „Towarzystwa Opieki nad młodzieżą" w Jeleśni (powiat Żywiec). Na zdjęciu przemówienie ks. superiora Jana Lorka z Warszawy.

**Łodziami z Krakowa do Brześcia.** W ub. wtorek z przystani „Sokoła" w Krakowie wyjechały dwie osady Związku Urz. Banku Gosp. Kraj. do Warszawy a stamtąd Bugiem do Brześcia. Zdjęcie przedstawia moment odjazdu z przystani w Krakowie. Ag. fot. „Światowida".



Obok: **Na międzynarodowy zlot gwiaździsty do Bukaresztu** W ub. niedzielę odbył się w Poznaniu start awionetki R. W. D. 2 Aeroklubu poznańskiego na zlot do Bukaresztu. Zdjęcie nasze przedstawia załogę awjonetki w osobach por. Skrzypińskiego i obserwatora red. Alfreda Chrzanowskiego.

Ag. fot. „Światowida".





**Zgon posła Dąbskiego.** W tych dniach zmarł śp. poseł Jan Dąbski, wicemarszałek Sejmu i jeden z przywódców stronnictwa ludowego. Zmarły był przewodniczącym delegacji polskiej w czasie rokowań o pokój z bolszewikami i podpisał Traktat ryski.

Obok: **Pożar Tylicza.** Przed kilku dniami wybuchł pożar w miasteczku Tyliczu (powiat nowosądecki), którego ofiarą padło kilka domów. Tylicz był w dawnych wiekach własnością biskupów krakowskich i odgrywał ważną rolę, jako miasto leżące na pograniczu Polski i Węgier.

# BOŻE CIAŁO W POLSCE.



W kalendarzu Kościoła Katolickiego święto Bożego Ciała zajmuje osobliwe miejsce. Inne wielkie uroczystości kościelne, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki (Zesłanie Ducha św.) poświęcone są rocznicom epokowych wydarzeń historycznych, związanych z dziejami Kościoła. Boże Ciało natomiast ma swój odrębny charakter. Ustanowione w r. 1264 przez papieża Urbana IV., od samego początku pojęte było, jako wielka manifestacja Kościoła, jako zewnętrzny wyraz jego potęgi i znaczenia. W krajach katolickich w święcie tem, w jego uroczystej procesji biorą udział obok celebransa, niosącego w kosztownej monstrancji Hostję Przenajświętszą, nietylko dostojnicy Kościoła, kler świecki i zakonny, ale również przedstawiciele cywilnych i wojskowych władz państwowych, dając świadectwo łączności z Kościołem. W krajach katolickich a monarchistycznych procesje Bożego Ciała nabierały zwłaszcza w dawniejszych czasach najwyższego przepychu: tak było n. p. w Wiedniu, gdzie wśród uczestników byli również kawalerowie najwyższego orderu, Złotego Runa.

W Polsce święto Bożego Ciała odrazu się przyjęło i odrazu miało wszędzie swój zasadniczy charakter wspaniałej manifestacji. Tak było niegdyś, za królestwa polskiego, szczególnie w obu jego stolicach, w Krakowie naprzód, a później w Warszawie. Sam król z całą rodziną i dworem postępował za baldachimem, którego podpory podtrzymywali najwyżsi dostojnicy państwowi. I w odrodzonej Polsce Boże Ciało nic nie straciło ze swego blasku tradycyjnego. Odbywając się w porze wczesnego lata, kiedy przyroda najpiękniej zdobi naszą ziemię, procesja Bożego Ciała, o ile tylko dopisze pogoda, przeciąga przez ulice naszych miast i wsi długim, zda się bez końca pochodem, w którym obok złota starych ornatów, barwnych mundurów generalskich lśnią się w słońcu także i charakterystyczne stroje naszego ludu wiejskiego. Tak jest przedewszystkiem w Łowiczu i w całej Ziemi łowickiej, gdzie procesja ta każdemu, kto ją bodaj raz w życiu widział, pozostanie na zawsze w pamięci i jako dowód żarliwości religijnej naszego społeczeństwa i nieoglądane nigdzie w takiej barwności widowisko.

W tym roku pogoda była wątpliwa, to też w Krakowie n. p. procesja zamknęła się w murach starożytnej Katedry Wawelskiej. W stolicy rozwinięto cały przepych kościelny i państwowy, chociaż brakło p. Prezydenta Rzplitej, bawiącego w tym dniu na uroczystościach lubelskich. Poznań, Lwów, Łowicz, wszystkie inne nasze większe i mniejsze ośrodki pozostały wierne czcigodnej tradycji, w obecnych czasach tem droższej i tem większe posiadającej znaczenie symboliczne, im bardziej w niektórych krajach szał aetistyczny rzuca się na kościoły i klasztory. Kilka obrazków, które tutaj podajemy, da wyobrażenie o dostojnym przebiegu tej wielkiej manifestacji katolicyzmu na ziemiach polskich.

*Fragmenty uroczystej procesji Bożego Ciała w Warszawie przy udziale ks. kard. Kakowskiego (x) nuncjusza pap. mgra Marmaggiego (1) i ks. biskupa polowego Galla (2) jako celebransa.*

*W kole: Z procesji Bożego Ciała we Lwowie, gdzie jej punktem środkowym była Katedra, w której niegdyś król Jan Kazimierz składał swe pamiętne śluby.*



**Trenczyńskie Cieplice.** Five o'clok na tarasie Domu Zdrojowego.







*Obok:*
*Malownicza grupa Łowiczanek, biorących udział w miejscowej procesji Bożego Ciała z chorągwiami i feretronami.*
Photo-Plat – Warszawa.



*Poniżej:*
*Muzykanci, bijący w bęben w pochodzie uroczystej procesji Bożego Ciała w Łowiczu.*
Photo-Plat — Warszawa



*Najmłodsze uczestniczki procesji poznańskiej, biało ubrane dziewczynki, rzucające kwiaty polne pod stopy celebransa.* Ag. fot. „Światowida".

# PICCARD I INNI BOHATERZY NAUKI.

*Napisał Bruno Winawer.*

W tygodniach ubiegłych najbardziej sceptycz… ludzie przyznać wreszcie musieli, że czasem …rto przeczytać gazetkę. Pisma, które zazwy…aj czarnemi grubemi czcionkami donoszą o …żnych, smutnych faktach z historji najnow…ej — podały na pierwszej stronicy, w depe…ach, wzruszającą piękną powieść dla mło…zieży, opowiadanie o aluminjowej kuli, o …wóch uczonych, zamkniętych w gondoli, o …iałym locie „w próżnię". Przez kilka dni …ielny profesor Piccard był tematem wszyst…ch rozmów, w kawiarniach i teatrach roz…awiano namiętnie o stratosferze. Nagłówki … pismach brzmiały coraz piękniej. *Kolumb …spółczesny! Lot przez tajemniczą pustkę!* Je…n z moich znajomych, wybitny pisarz, błagał …nie przy czarnej kawie i zaklinał: „Nie prze…zcie tylko tej sprawy! On napewno coś opu…ikuje! Dajcie mi znać natychmiast, telefonuj…e, co Piccard przywiózł z tej cudownej po…óży!".

Okazuje się więc, że i badacz poważny może …ć bohaterem, może budzić entuzjazm w tłu…ach, zapalać umysły, wzruszać i krzepić …rca. Jednej tylko rzeczy ludzie mu wybaczyć …e zechcą. Profesor Piccard przywiózł z ba…cznej eskapady dwa skromne zeszyty, zapeł…one prozaicznemi cyframi. … tych zeszytach i cyfrach …dnej „sensacji" spodzie…ać się, niestety, nie można. …ż dawniej wysyłano ba…ny rejestracyjne na wy…okość 25, a nawet 30 …lometrów (aluminjowa ku… dotarła do 16-u), już …wniej stwierdzono, jakie …mperatury panują na tych …yżynach. O „tajemniczej …ustce" niema mowy, w pró… …i żaden balon pływaćby …k wykazują badania me…orów, zórz polarnych itd.— …ie mógł. Morze atmosfery— …szcze na odległość 160 ki…metrów od ziemi się nie …ończy. Poprostu pewną …arstwę przyziemną, którą …ońce utrzymuje w ciągłym …chu i wytwarza w niej …iry, wichry, obłoki, de…zcze, pioruny, nazwaliśmy …oposferą, warstwę spokoj…iejszą, dalszą, już nieczułą … nierównomierne ogrzewa…e gruntu — stratosferą. …ad tę — sztuczną trochę— …anicę wybrał się Piccard po bliższe dane … informacje o bardzo pięknem odkryciu …essa i Millikana. Chodzi o owe niesły…anie przenikliwe „promienie kosmiczne", …tóre przelatują przez kilometry powietrza … wody, przechodzą przez metrowe płyty …łowiane, jak przez zlekka zakurzoną szy…ę, i świadczą wymownie o tem, że w bez…resach „coś się dzieje": natura tworzy …owe pierwiastki i alarmujący „krzyk elek…ryczny" dobiega aż do nas. Gdzie ten …rzyk się rodzi? W mgławicach, na rozpa…onych słońcach, w pustce śródgwiezdnej? …ie wiemy jeszcze. Szukamy odpowiedzi...

Dla kilku cyfr, które również sprawy nie …ozstrzygną ostatecznie, dzielny profesor …zwajcarski i jego asystent zamykają się … kuli aluminjowej, lecą na wysokość …wóch Everestów, postawionych jeden na …rugim, narażają się na prawie niechybną …mierć. Podczas lotu nie myślą o rekor…ach, wyczynach, o niebezpieczeństwie … bajkach dla młodzieży. Obserwują uważ…ie, pilnie dwie pajęcze nitki elektroskopu …ulfa, notują czas. I znów następna serja …oświadczeń: wychylenie — czas — cyfra. …opiero po kilku godzinach okazało się, …e wentyl źle działa, że lądować nie mo…na i że obaj żeglarze — jak to przypu…zczali wybitni fachowcy, Hergesell i Ber…on, — tylko cudem uratować się mogą. …abezpieczyli rezultaty, cisnęli jakąś flasz…ę przez okno gondoli... Godziny oczekiwa…ia... Ocaleli.

Zwykła, codzienna praca naukowa! Czyn …ohaterski, którego czytelnicy gazet zrozu…nieć, ogarnąć umysłem nie mogą. Jakto? …arażać życie dla kilku suchych cyfr? Roz…rzaskać głowę o lodowiec alpejski dla …wóch kajetów z obserwacjami, w któ…rych niema i być nie może żadnych rewe…lacyj „światoburczych"?

Gdybyśmy się tą sprawą interesowali bli…żej, doszlibyśmy do wniosku, że takich wy…praw — niezrozumiałych — jest więcej w kronikach lat ostatnich. Niedawno pisma doniosły o tragicznej śmierci profesora Alfreda Wegenera. Jeden z najświetniejszych geologów współczesnych, twórca głośnej, genjalnej teorji powstawania lądów i kontynentów, był szefem ekspedycji, która zbadać miała lody Grenlandji. W tych lodach, jak w wiecznej księdze, zapisały się, utrwaliły dzieje naszego globu i cała gromadka uczonych osiedliła się na dalekiej północy, by pewne fakty w białej księdze odczytać. Ciało Wegenera, zaszyte w worek, znalezione teraz dopiero. Ostatnią posługę oddał mu wierny towarzysz, Eskimos Rasmus. I on nie dotarł do bazy operacyjnej... Pisma podają wzruszający list Wegenera, pisany na kilka miesięcy przed śmiercią. Uczony tłumaczy w wyrazach prostych, zdaniach logicznych, dlaczego nie chce korzystać z łaskawej oferty lotników, dlaczego rezygnuje z łaskawie zaofiarowanego ich udziału w trudach niebezpiecznej wyprawy. Odbierzecie nam odwagę — mówi— tryczny" dobiega ża do nas. Gdzie ten sze sanie motorowe i narty są najlepszemi środkami w walce z trudnym terenem, narazicie się na wielkie niebezpieczeństwo, a w naszych pracach pomóc nam nie będziecie mogli...

Kroniki naukowe opowiadają o legjonach takich skromnych, bohaterskich ludzi. Dość wspomnieć bohaterską śmierć Scotta i Shackledona. W tej chwili właśnie trudzi się w lodach północy ekspedycja szwedzka, Rosjanie osiedlili się na ziemi Franciszka Józefa, Anglicy, Amerykanie badają Grenlandję, brat Alfreda Wegenera objął dowództwo nad osieroconą ekspedycją niemiecką. O ich czynach piszemy nie wierszem trzynastozgłoskowym w epopejach, ale szarą prozą w czasopismach specjalnych i mało dostępnych.

Przez lata całe nie przypuszczaliśmy nawet, że zwykły bakterjolog współczesny może być herosem na miarę antyczną, grecką, że jego walka z mirjadem straszliwych, nieznanych, niewidzialnych wrogów zasługuje na piękniejsze ody i poematy, niż czyn Leonidasa pod Termopilami. I dopiero, kiedy pewien zdolny pisarz amerykański, Paweł de Kruif, chwycił za pióro i w słowach prostych, głębokich naszkicował życiorysy Pasteurów, Kochów, Ehrlichów, Miecznikowów — coś targnęło sumieniem czytelników, chwyciło ich za serca. Książka de Kruifa obiega świat w setkach tysięcy egzemplarzy.

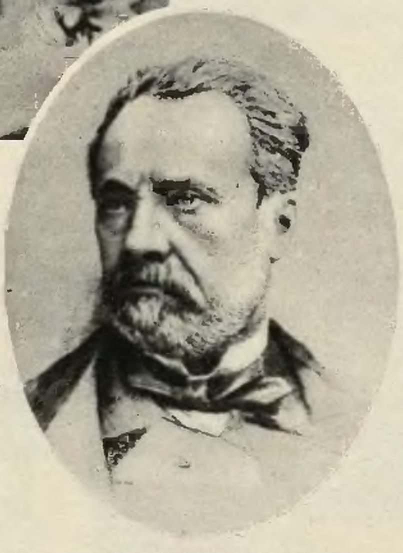
Ludzie, którzy przeczytają uważnie to świetne i zajmujące dzieło, zrozumieją lepiej wyczyn profesora Piccarda. Domyślą się, że błyszcząca, aluminjowa kula nad światem, balon, znikający nad najwyższemi chmurami, dwóch ludzi w hermetycznie zamkniętej gondoli — to wszystko razem podziałało na wyobraźnię tłumów i dlatego skromny uczony — meteorolog — stał się nagle i mimowoli bohaterem dnia, ofiarą tysiącznych hałaśliwych owacyj.

Gdybyśmy wiedzieli to, co wiedzieć trzeba, okrzyki i wiwaty powtarzałaby się znacznie częściej. Niejedną niepozorną cyfrę okupiliśmy krwią bohaterów, niejedno suche twierdzenie jest stenograficznym skrótem pięknej epopei.

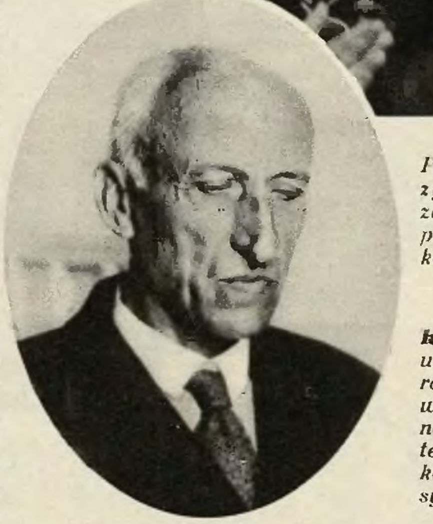
I kiedy ktoś napisze wreszcie prawdziwe dzieje nauki, przekonamy się, że Leonidasów i Winkelriedów było na świecie więcej, znacznie więcej, niż na kartach historji oficjalnej.



**Prof. Piccard w Brukseli.** *Prof. Piccardowi po jego powrocie do Brukseli zgotowano entuzjastyczne przyjęcie. Na zdjęciu młodzież akademicka, wynosząca prof. Piccarda na ramionach z wagonu kolejowego.* Keystone — London.



*Na prawo:* **Dobroczyńca ludzkości.** *Francuz Pasteur, który pierwszy ustalił związek pomiędzy bakterjami a chorobami i wynalazł surowicę przeciwko wściekliźnie, oraz położył podwaliny pod nowoczesną bakterjologję, należy do Panteonu nietylko Francji, ale całej ludzkości, jako jeden z największych jej synów.* Atlantic Photo — Berlin.



**Na stracony posterunek.** *Przed trzema tygodniami zginął tragiczną śmiercią wśród lodów Grenlandji znakomity geolog dr. Alfred Wegener z Grazu. Podjęte przez niego prace zamierza dalej kontynuować jego brat Kurt (na zdjęciu), który też niebawem wyrusza do Grenlandji, niezrażony niebezpieczeństwami, które tam czyhają na niego. Cześć bohaterowi nauki.* P. & A. Photo — Berlin.

# Czyżby wojna z Watykanem?



*Ojciec św. Papież Pius XI. wraz z obecnym sekretarzem Stanu (pełniącym funkcje kierownika spraw zagranicznych), kardynałem Pacellim.*




*Nowe pieczęcie do ważnych aktów watykańskich, jedna z wizerunkami Apostołów św. Pawła i św. Piotra, druga z imieniem obecnego Papieża.*

*Na prawo: Uroczysta msza papieska u grobu św. Piotra w Bazylice watykańskiej.*

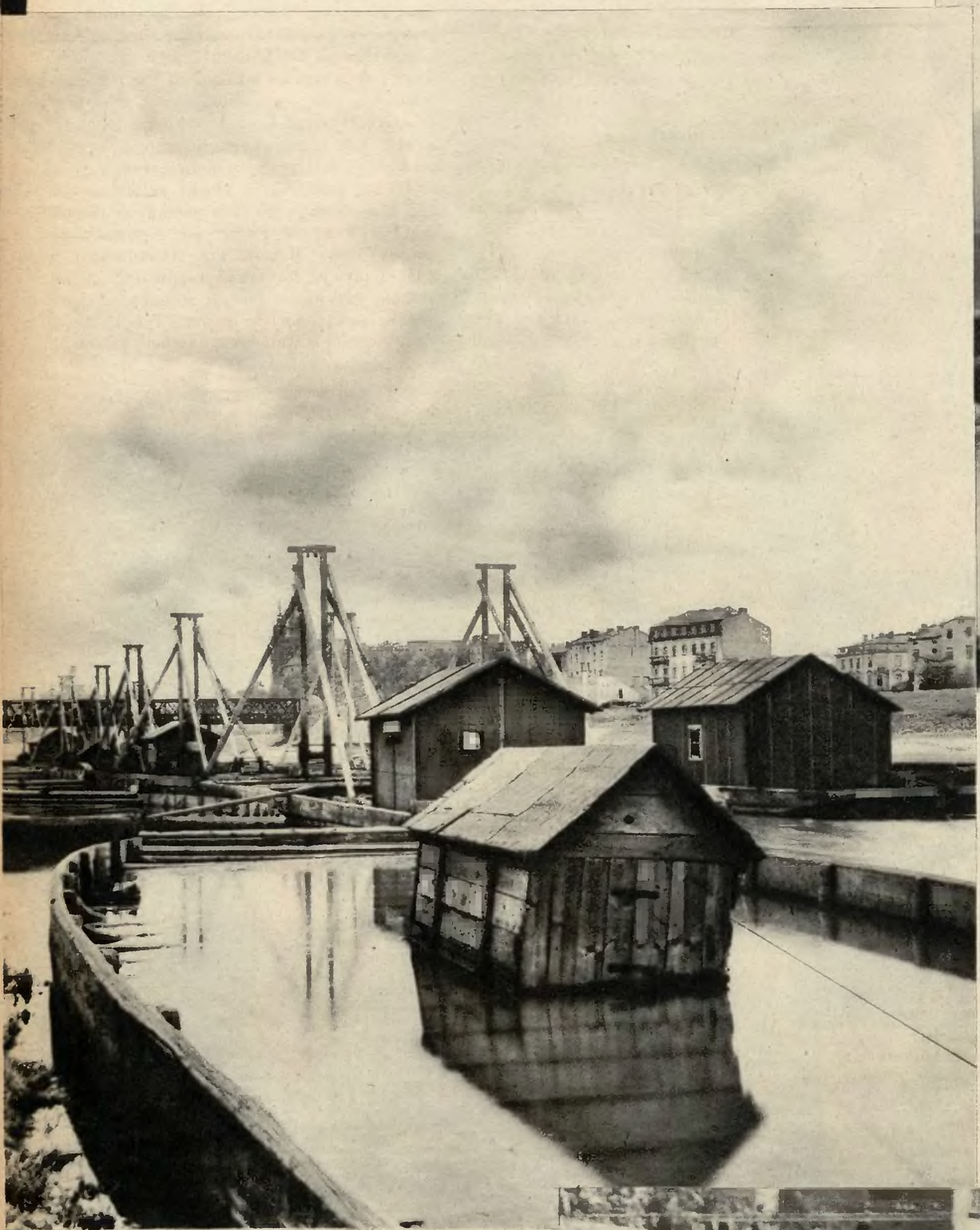
*Poniżej: Przysięga rekrutów gwardji papieskiej na sztandar.*

Gdy dwa lata temu w pałacu Laterańskim w Rzymie podpisany został układ pomiędzy królestwem włoskiem a Stolicą Apostolską, wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że dokonał się fakt niezwykłej doniosłości. Równocześnie jednak tu i ówdzie budziły się wątpliwości, czy posiada on zasadniczo gwarancje trwałości. Niewątpliwie rząd Mussoliniego, zawierając ten układ, złożył dowód wielkiego rozumu politycznego. Paktem tym bowiem własną swoją powagę wzmocnił powagą Stolicy Apostolskiej, mimo wszystko dzisiaj właśnie tak wielką i powszechną. Usunął zarazem z dusz wielu swoich wyznawców długotrwałą rozterkę, bo odtąd pomiędzy przywiązaniem do katolicyzmu a przekonaniami faszystowskiemi nie było już konfliktu. Z drugiej strony jednak budziło się niepokojące pytanie: czy harmonja pomiędzy Kwirynałem a Watykanem może być istotnie trwała, czy zasady wiary katolickiej nie wejdą w konflikt z podstawowemi tezami programu faszystowskiego? Wszak faszyzm, to skrajny nacjonalizm i skrajny zarazem etatyzm. Zwłaszcza na pierwszym terenie konflikt wisiał niejako w powietrzu, wobec znanego stanowiska Watykanu, potępiającego zasadniczo wybujałości nacjonalizmu. Z góry można było przewidzieć, że pakt laterański nie może być tłumaczony jako rezygnacja Stolicy Apostolskiej i z jej zasad i z ich propagandy, bo jedno i drugie jest obowiązkiem Kościoła, przekazanym mu przez jego Boskiego Założyciela. Organem tych dążności katolicyzmu włoskiego była działalność potężnego związku „Azione Cattolica“, którym obecny Papież szczególnie się opiekuje. Organizacja ta za główny teren swoich działalności uważa młodzież i jej wychowanie. Na tym terenie musiało przyjść do konfliktu pomiędzy Stolicą Apostolską a faszyzmem. Do konfliktu tego już przyszło. Co więcej, przybrał on odrazu wielkie rozmiary, skrystalizował się w oburzająco prowokacyjnych okrzykach tłumu faszystowskiego: „Śmierć Papieżowi!“ Czy mamy tu do czynienia z wyskokiem nieodpowiedzialnych żywiołów, czy z początkiem brutalnej walki — to okażą najbliższe dni. Władza Mussoliinego jest tak wielka, że równie łatwo mógł wywołać tę walkę, jak i powstrzymać rozszalały tłum. Rozum zaś Mussoliniego pozwala mieć nadzieję, że burzę rozpoczętą powstrzyma. Wszak, jeśli nie co innego, to doświadczenie historyczne powie mu, że zawsze i wszędzie dotychczas Kościół katolicki z narzuconych sobie walk wychodził zwycięsko.





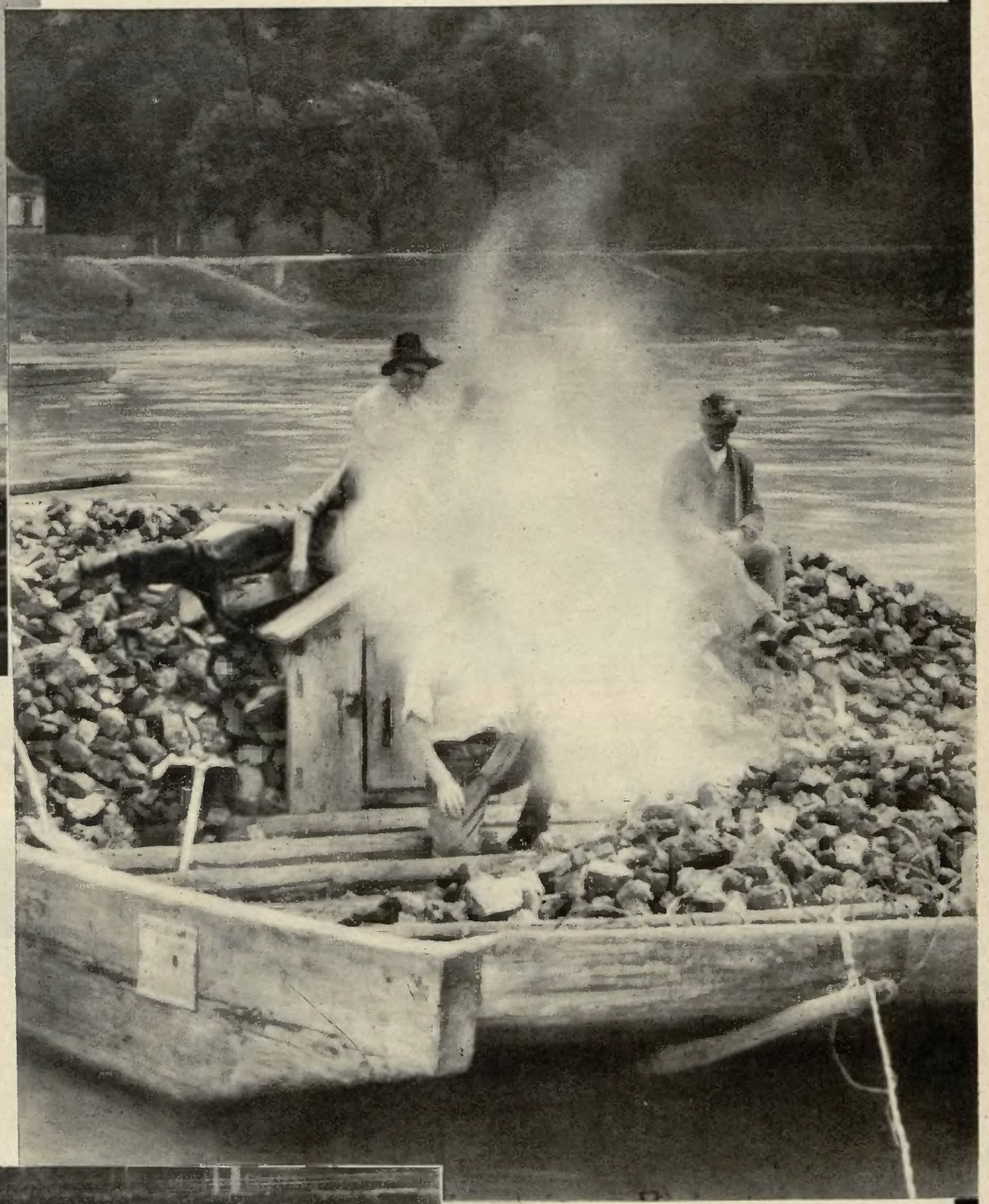
# ●●FLISACY i PIASKARZE.



Zalany wodą galar na Wiśle koło Ludwinowa pod Krakowem.



Piaskarze wywożący szuter z galaru na brzeg Wisły.



W zimne noce flisacy grzeją się przy ognisku.



Wydobywanie piasku z dna Wisły, specjalnemi czerpakami.

Najważniejszą arterją komunikacyjną w dawnej Polsce była Wisła. Istniały wprawdzie także drogi lądowe, niestety jednak znajdowały się przeważnie w takim stanie, że dłuższa podróż po niej nastręczała jak największe trudności. Szczególnie wiosną po roztopach drogi te tonęły poprostu w wodzie, powtóre zaś mosty na nich były przysłowiowo niepewne. Jeżeli do tego dodamy brak bezpieczeństwa i częste napady na kupców, to nie zdziwimy się, że do przewożenia swoich towarów wybierali oni raczej drogę wodną. Eksportowano zaś głównie zboże, ziemiopłody i drzewo, czyli towary ciężkie i trudne do transportu.

Transportowanie towarów odbywało się zapomocą galarów, które z biegiem Wisły mknęły do Gdańska, obsługiwane przez flisaków. Rekrutowali się oni z ludności wiejskiej, która chętnie poświęcała się temu sezonowemu zajęciu; pozwalało jej odbywać ono dalekie podróże, zwiedzać wielkie miasta i zarobić jeszcze przytem sporo grosza. W Toruniu w dziedzińcu Ratusza znajduje się po dziś dzień wzniesiony przez Niemców pomnik ku czci flisaka. Dziesiątki ich błądziło w porze letniej po mieście, ciekawie przyglądając się wystawom i głośno rozmawiając po polsku. Byli to bowiem nasi Krakowiacy, czasami nawet górale, Sandomierzanie, mieszkańcy Płocka lub Nieszawy.

Flisacy mieli swoje starodawne obyczaje i rządzili się własnemi prawami. Praca ich była żmudna i trudna. Przy niskim poziomie wody, trzeba było uważać, aby galar nie osiadł na mieliźnie, przy bardzo wysokim, aby nie rozbił się o brzeg lub niewidoczne pniaki. Jeszcze półbiedy, kiedy dopisywała pogoda, ale w czasie długotrwałych słót i deszczy, marzli czasem flisacy i przeklinali swój zły los.

Z nastaniem kolei skończyły się złote czasy flisactwa. Dawne galary zaczęły wypierać statki parowe, jako szybsze. Obecnie jednak znowu flis zaczyna być popłatny, jako najtańszy środek komunikacyjny.

Obyczaje flisaków, jeszcze przy końcu XVI wieku opisał Klonowicz, poświęcając tym sympatycznym pracownikom wód cały poemat. Od tego czasu naturalnie wiele się zmieniło, niezmienionym pozostał tylko romantyzm ich zawodu. Ciągła wędrówka po rzekach, narażanie się na niebezpieczeństwa, tęsknota za domem i tułaczka wielomiesięczna, zrobiły z nich pracowników, owianych takimsamym czarem, jak burłacy rosyjscy.

Również do pracowników rzek należą piaskarze. Zajmują się oni wydobywaniem żwiru z dna rzeki i sprzedają go po domach. Niestety zapotrzebowanie na ten artykuł obecnie ogromnie spadło! Któż bowiem dzisiaj czyści naczynia piaskiem, albo wysypuje nim schody, mając do dyspozycji różne sidole i inne preparaty chemiczne. Piaskarze więc musieli podzielić los druciarzy, którym garnczek aluminjowy i żelazny odebrał chleb.

Jeżeli flisacy wśród pracowników rzek reprezentują niejako ciężki przemysł, to piaskarzy można zaliczyć tylko do proletarjatu. Piaskarz to zresztą specjalny typ andrusa, swawolnego, wesołego i zawsze pewnego siebie, a przytem bardzo patrjotycznie usposobionego. Ich niewyszukane, pełne bystrej obserwacji i zjadliwej ironji dowcipy, mają swój trwały kurs wśród miłośników dobrych, choć czasami bardzo pieprznych żartów.

Najwspanialszych piaskarzów w Krakowie wydają Dębniki i Zwierzyniec. Nie ustępują oni w niczem swym braciom z pod Czerniakowa w Warszawie, których także dobry humor nigdy nie opuszcza.

# Z WYSTAW PARYSKICH

FOT. STUDIO P. DELBO — PARIS.

Obok:
J. Dutkiewicz: „Footballiści".



Poniżej:
Dragan Mitynowicz: „Pejzaż".

Poniżej:
E. Corwin Pearson: „Scena w cyrku".





*(Oryginalna korespondencja Światowida).*

Prawdziwi smakosze i znawcy sztuki w Paryżu nie lubią chodzić do wielkiego salonu obrazów w Grand Palais. Obejrzeć tych kilka tysięcy płócien tam wystawionych byłoby Syzyfową pracą, dającą, jako rezultat wielki chaos w głowie. Natomiast wielkie i małe prywatne galerje skupione głównie w dzielnicy St. Honore i urządzające wciąż wystawy bardzo znanych, lub dopiero co lansowanych artystów cieszą się zawsze wielką frekwencją.

W jednej z takich galeryj urządziła niedawno wystawę międzynarodowa trójka: Anglik *E. C. Pearson*, Polak *J. Dutkiewicz* i Jugosłowianin *D. Mitrynowicz.* Trzy narodowości a tem samem trzy rozmaite temperamenty malarskie, trzy odmienne charaktery. Ta rozmaitość wystawianych obrazów, ta ich wybitna odrębność rasowa, stanowiła niewątpliwie dużą atrakcję.

Pearsona charakteryzuje *wielka wrażliwość* na barwę i formę i subtelność w rysunku. Jego akwarele i gwasze to małe symfonje barw, w których brak zupełnie *tanich efektów* i krzykliwych kolorów, natomiast tkwi dużo sentymentu i jakby *rozmarzenia.* O ile posługując się ołówkiem, stwarza Pearson rysunki o zacięciu karykaturalnem, o tyle obrazy jego są pełne miękkości i harmonji.

Co się tyczy Józefa Dutkiewicza, wychowanka Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, to cechuje go przedewszystkiem wielki rozmach w kompozycji i bardzo różnorodna skala talentu. Na wystawie zwracał powszechnie uwagę jego *akt kobiecy* bardzo realistyczny i prosty w ujęciu, oraz grupa piłkarzy. Portret kobiecy, pejzaż, studjum kwiatowe i większa kompozycja pozwalały sądzić o szerokich zainteresowaniach tego utalentowanego malarza.

Trzeci wreszcie z wystawców Mitrynowicz, to malarz w stylu *impresjonistycznym,* który wystąpił z szeregiem bardzo udanych pejzażów hiszpańskich, przykuwających wzrok *soczystością barw* i ciekawem ujęciem.

Wystawa „trzech narodów" cieszyła się ogólnem zainteresowaniem.

*Jola Fuchsówna.*

# ZE ŚWIATA.



**Socjaliści niemieccy radzą.** Dnia 31 maja b. r. odbył się w Lipsku ogromny zjazd socjalistów. O godz. 3-ciej około 100.000 ludzi zalało plac wystawowy, a do zebranych przemówiło szereg delegatów zagranicznych Zdjęcie przedstawia delegata austrjackiego Austerlitza z Wiednia, wygłaszającego przemówienie.

The New York Times.



W kole: **Lalquette nie żyje.** Znakomity lotnik francuski, posiadacz wielu rekordów Lalquette, nadworny pilot króla rumuńskiego Karola który przywiózł go w swoim czasie potajemnie do Rumunji, gdy król ten zamierzał dokonać zamachu stanu, zginął niedawno śmiercią lotniczą, rozbijając się około latarni morskiej w San Christophe. Zdjęcie jest ostatniem, wykonanem za życia Lalquett'a.



Na lewo:

**Otwarcie zawodów hippicznych w Londynie.** W tych dniach w Londynie zostały otwarte „Międzynarodowe zawody hippiczne" w obecności króla angielskiego i jego małżonki. Na zdjęciu powitanie pary królewskiej przez organizatorów konkursu.

R. Sennecke — Berlin.



**W San Sebastian stan wojenny.** Trwające obecnie ciągle rozruchy w Hiszpanji nawiedziły także słynną miejscowość kąpielową San Sebastian, leżącą nad Atlantykiem. Krwawe zajścia, jakie tam miały miejsce, spowodowały rząd republikański do ogłoszenia w San Sebastian stanu wojennego. Moment ten przedstawia fotografja.

# DERBY W EPSOM



**Przybycie rodziny królewskiej na wyścigi.** *W pośrodku z białym kwiatem w butonierce król angielski Jerzy V.*



**Zwycięzca wyścigów.** *Pierwsze miejsce w wyścigach w Epsom zdobył koń „Cameronian". — Widzimy go na zdjęciu, prowadzonego do wagi po biegu.*

**Oryginalna korespondencja „Światowida".**

Być w Londynie i nie widzieć Derby byłoby takim samym grzechem, jak widzieć Derby i ich nie opisać, choćby się nie było sprawozdawcą... wyścigowym, wyścigi widziałem drugi raz w życiu, Derby zaś po raz pierwszy.

Spróbujmy więc...

* * *

W czwartek, dn. 3 bm. Derby w Epsom odbyły się po raz 143. Gonitwa Derby, jak wiadomo odbywa się rok rocznie w pierwszą środę czerwca, i chociaż dzień ten nie jest oznaczony w kalendarzu kolorem czerwonym, jest to dzień świąteczny, uznawany nawet przez rodzinę królewską. W pierwszą środę czerwca można w Londynie nie pracować, jeśli się jedzie do Epsom, odległego od Londynu o 20 mil angielskich.

Tego dnia zorganizowana jest specjalna komunikacja autobusowa — prawie tysiąc piętrowych autobusów mobilizuje się na Derby — pozatem auta prywatne i taksówki zwożą gości, mogących sobie na tę drogą przyjemność pozwolić (wynajęcie auta rodzinnego, na 6 osób kosztuje w dniu Derby 6 funtów, t. j. przeszło 250 zł.), publiczność mniej zamożna przyjeżdża koleją, zwolennicy zaś szybkiej komunikacji — aeroplanami, które lądują na znajdującem się w pobliżu lotnisku.

Wzmożony ruch reguluje policja, jakgdyby od niechcenia, wskazując kierunek autobusom, które mają określone zgóry miejsca postoju, i autom, które znów zatrzymują się na oznaczonych również zgóry terenach. W pierwszą środę czerwca w tym roku na polach w Epsom zjechało... 50 tysięcy pojazdów. Publiczności zaś było 750 tysięcy. To też w chwili wjazdu do Epsom, gdy droga, zresztą bardzo piękna i malownicza, była już skończona — odnosiło się wrażenie wielkiego obozowiska lub olbrzymiego jarmarku.

* * *

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że Derby to dzień wyścigów, na który zjeżdża wytworna publiczność, panie w strojach, będących ostatnim krzykiem mody i panowie wyłącznie w szarych cylindrach i żakietach.

Derby — to święto ludowe, w którem między innemi bierze również udział ta wytworna publiczność, zajmując miejsca na oddzielnej trybunie, do której kartą wstępu jest... szary cylinder.

Olbrzymia, 750-tysięczna masa ludzka przygląda się niezwykłemu biegowi nietylko z trybun, które zresztą nie zdołałyby jej pomieścić, lecz z dachów aut i samochodów, a nadewszystko, ze wzgórza, wznoszącego się w pośrodku toru, mającego formę podkowy. Zanim jednak zajmie te, mniej lub więcej wygodne, miejsca — bieg Derby odbywa się o godz. trzeciej — ma czas na zabawę; w dniu Derby na polach Epsom ludzie się



# NAJWIĘKSZĄ SENSACJĄ SEZONU.

bawią, jak dzieci. W karuzelach i w czarodzicjskich kolejkach, w strzelnicach i na walkach bokserskich tłoczą się eleganccy panowie obok robotników i świetnie ubrane panie obok kobiet z ludu. Wszyscy z jednakową satysfakcją przegrywają jednego penny w dziecinną ruletkę, z wielką jednak przyjemnością wygrywają nagrodę, zabierając wszystkie przegrane stawki albo figurkę, zegar, grzebień, czy coś w tym rodzaju. Wygrane na zabawach ludowych są wszędzie jednakowe tak, jak doraźnie budowane bufety.

Całkiem jednak niezwykłą rzeczą jest totalizator londyński. W Epsom gra się nietylko przy oficjalnych kasach, lecz u kilkuset bookmakerów, którzy, stojąc na podwyższeniu przed namiotami, gdzie zazwyczaj mieści się kasa, sprzedają bilety. Z bookmakerami angielskimi zawiera się transakcję „na słowo“; bilety bowiem sprzedawane przez nich nie zawierają numeru, którym jest oznaczony koń, na jakiego się stawia tylko numer porządkowy losu i firmę bookmakerską, z której najstarszą, bo liczącą sobie już 40 lat, jest „Captain George“. Za faworyta płacił „Captain George“ uczciwie 4 funtów za 1.

Można również grać u „najbardziej wtajemniczonych“ w arkana wyścigowe.. zaklinaczy wężów, którzy wykrzykują głośno wobec zbierających się grupek publiczności, że wiedzą, który koń zdobędzie pierwszą nagrodę i za kilka szylingów gotowi są sprzedać swą tajemnicę. Policja nie sprzeciwia się temu procederowi, nie mając nic przeciw temu, by nieliczni naiwni płacili za swą łatwowierność.

* * *

Z pośród 28 startujących koni pierwszą nagrodę w wysokości 25 tys. funtów zdobył koń nazwiskiem Cameronian, jednak nie z woli zaklinaczy wężów, lecz dzięki trainingowi, jaki przeszedł pod kierownictwem swego pana, lorda Dewara. Zmarły niedawno lord Dewar hodował swego Cameroniana w przeświadczeniu, iż wygra on nagrodę Derby. Postarał się dla swego pupila o doskonałego trenera, noszącego miłe nazwisko Darling, który to pan hoduje już czwartego derbistę; oraz dżokeja Foxa, 43-letniego gwiazdora jeździeckiego, który jednak nagrodę Derby zdobył poraz pierwszy.

Cameronian ma już swą historję. Według regulaminu Jockey Clubu koń, którego właściciel umiera przed Derby, nie może startować do nagrody Derby. Dla „niezwykłych“ zalet Cameroniana cały szereg członków Jackey Clubu z Edgarem Wallacem na czele (pisarz ten jest jednym z najwybitniejszych członków tego świetnego klubu angielskiego) postarało się o zmianę regulaminu tak, iż siostrzeniec lorda Dewara, Artur został uznany właścicielem konia wyhodowanego przez p. Darlinga.

* * *

Artur Dewar odbierał też gratulacje królewskie.

W Anglji istnieje od 143 lat zwyczaj, iż król wraz z rodziną bierze udział w Derby. Przybywającego króla wraz z królową, książętami Walji, ks. Yorku, Gloucesteru i Jerzym oraz córką Mary z małżonkiem, ks. Harwood. będącym zresztą prezesem Jockey Clubu, pod którego protektoratem odbywa się wyścig Derby, witają u wejścia przedstawiciele tego klubu. Tym razem honory domu czynili lordowie Londsdale, Rosbery i Crewe. Król z królową (ubraną w gładki, szary kostjum i niebieski toczek) zajął miejsce w swej loży, będąc przedmiotem owacji ze strony publiczności. Na owacje król wstając, odpowiadał kilkakrotnie ukłonami, potem zaś, gdy publiczność z zapartym oddechem śledziła bieg — mógł już spokojnie czynić to z nią razem, i razem z nią poddawać się wesołości, gdy wyścig był skończony.

*Obok:*

***Długi rząd autobusów, które posłużyły jako ruchome trybuny.***



***Derby na finiszu.*** *W loży sędziowskiej na prawo u góry stoi w cylindrze lord Lonsdale, prezes komitetu sędziów „Jockey-Clubu“.*



*Obok:*

***Jak za czasów wiktorjańskich.*** *Niektórzy miłośnicy wyścigów przybywają do Epsom w starodawnych dyliżansach, zaprzężonych w cztery konie.*

ZDJĘCIA KEYSTONE VIEV, LONDON.

# KŁOPOTY CZECHOSŁOWACJI Z RUSIĄ PRZYKARPACKĄ.



**Dolce farniente rodziny cygańskiej.** *Na Rusi Przykarpackiej jest bardzo dużo cyganów. Na zdjęciu rodzina cygańska odpoczywająca na wozie.*



Wybujały wzrost nacjonalizmu, jaki obserwujemy po wojnie w całym świecie jest powodem wielu trudności tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych w polityce państw europejskich. Jedne z nich, posiadając kolonje zamorskie, mają ciągłe kłopoty z niepodległościowemi i separatystycznemi dążeniami ras kolorowych, inne zaś trudne do rozwiązania problemy mniejszościowe. Z pośród państw środkowo-europejskich bardzo dużo odsetek mniejszości posiada Czechosłowacja. Obok Słowaków, Niemców, Polaków i Węgrów mieszkają tam także na t. zw. Rusi Przykarpackiej — Rusini.

Ruś Przykarpacka obejmuje przestrzeń 12.600 $km^2$ i liczy 720.000 mieszkańców, której stolicą jest Użhorod. Zamieszkała ona jest przeważnie przez Rusinów, chociaż posiada także duży odsetek żydów i Węgrów. Stan kultury ludności jest bardzo niski; prawie 80% to analfabeci.

Czesi objąwszy Ruś Przykarpacką poczęli osiedlać tam emigrantów ruskich z Małopolski wschodniej i czynić dla nich różne udogodnienia, nie przeczuwając, że element ten obróci się przedewszystkiem przeciw ich panowaniu. Dziś Czechosłowacja ma tak samo problem ukraiński, jak i Polska. Czasy sielanki i braterstwa ukraińsko-czechosłowackiego skończyły się, a Ruś Przykarpacka głośno domaga się niepodległości. Dowodem tego był ostatni Kongres nauczycieli Rusi Przykarpackiej, który odbył się w Użhorodzie, na którym zapadła uchwała żądania całkowitej ukrainizacji szkół i urzędów w tym kraju.

Ta wielka ukraińska propaganda otworzyła nareszcie oczy czeskim politykom i dziś wielu z nich domaga się zupełnej zmiany stosunku republiki czechosłowackiej do wywrotowców ukraińskich.





**Obrazek z niedzieli.** *Z zabytkowej, drewnianej cerkwi wysypali się Huculi, udając się do domów.*

*WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOTO CENROPRESS — PRAHA*



**Tam, gdzie zaczyna się step.** *Ostatnie wzniesienia Karpat, u stóp których rozciąga się puszta.*

*Na prawo:*
**Typ ludności ruskiej z Rusi Przykarpackiej.**

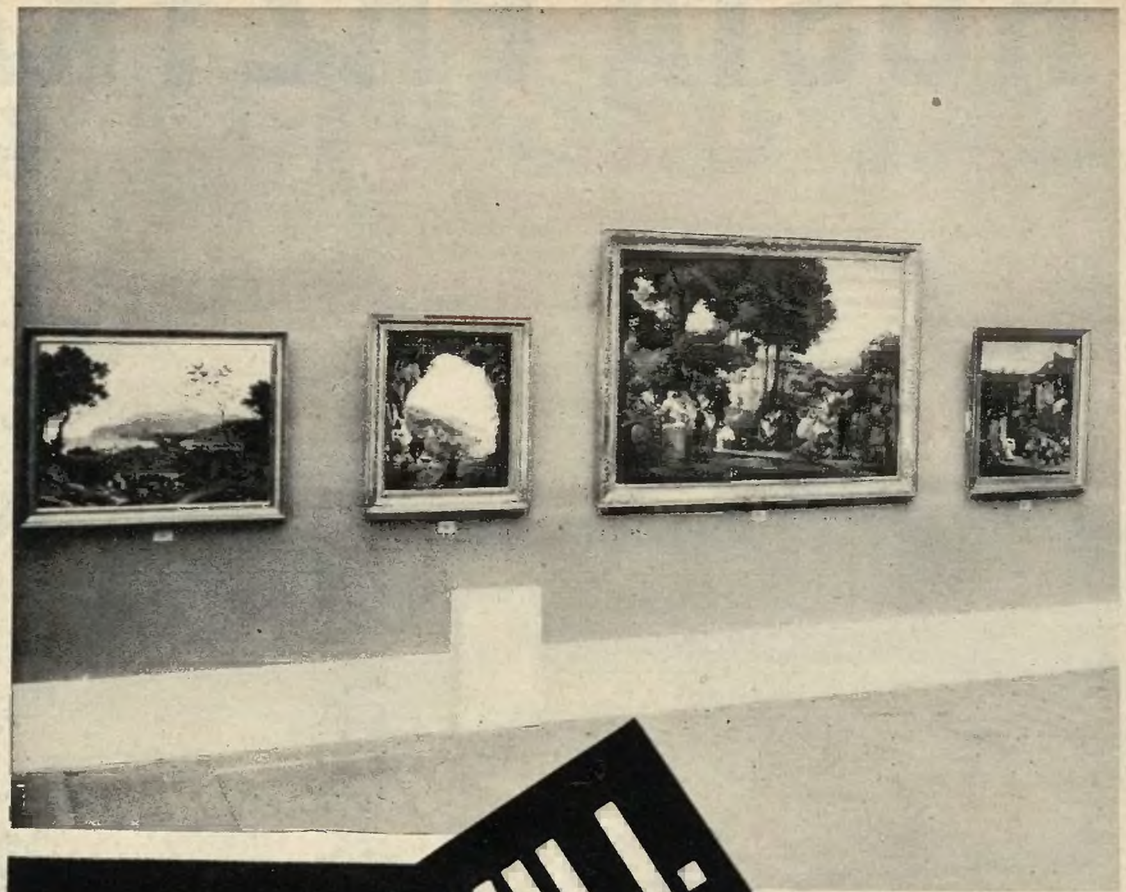
*Poniżej:*
**Z nad brzegów Cisy.** *Procesja wiejska przeprawiająca się grupkami przez Cisę.*





# Z OSTATNIEJ CHWILI.





**Pożar „Pałacu Szklanego" w Monachjum.** Dnia 6-go czerwca b. r. w sławnym monachijskim „Pałacu Szklanym" wybuchł pożar, który strawił cały ten gmach oraz 3.000 obrazów. „Pałac Szklany" (Glaspalast) zbudowany został w latach 1853—54, jako budynek wystawy przemysłowej. Od roku 1888 odbywały się w nim międzynarodowe wystawy sztuki. Niemcy uważają pożar ten za klęskę narodową, ponieważ ofiarą jego padło mnóstwo znakomitych dzieł sztuki, zgromadzonych na wystawie romantyków. Na zdjęciu szkielet żelazny „Pałacu Szklanego" po pożarze, na prawo fragment wystawy mistrzów romantyzmu w „Pałacu Szklanym".

*Poniżej:* **Małżonka prezydenta Francji.** Ustępujący prezydent Francji Doumerque ożenił się przed kilkoma dniami z Mme Jeanne Graves. Małżonka jego jest zasłużoną działaczką społeczną.

P. & A. Photo — Berlin





**„Do X" wylądował w Brazylji.** Niemiecki olbrzym powietrzny „Do X" przebył Ocean Atlantycki i wylądował w Fernando Noronha w Brazylji. Szybkość jego wynosiła 240 km. na godzinę. Na zdjęciu „Do X" wyruszający na Atlantyk.

P. & A. Photo — Berlin.



*Na prawo:* **Konferencja w Chequers.** Na zaproszenie rządu angielskiego przybyli do Chequers delegaci niemieccy w osobach ministrów dr. Curtiusa i dr. Brüninga, celem omówienia ważnych spraw politycznych, a mianowicie *Anschlussu*, odszkodowań i rozbrojenia. Na zdjęciu dr. Brüning i dr. Curtius witani przez przedstawicieli angielskich w porcie Southampton.

Sport & General — London.

# ...lecz wieczorem będziemy tańczyć.





*Na lewo:*
*Toaleta wieczorowa, kombinowana z kwiecistej tafty, przybrana falbankami z czarnego tiulu.*

*Na prawo:*
*Suknia wieczorowa z białej georgette'y na której sport wycisnął widocznie swe piętno.*

WIDE WORLD PHOTOS.

*Poniżej:*
*Powiewna młodociana toaleta wieczorowa z tiulu lub organdi.*



Zbliża się upragniony czas wyjazdu. Układamy plany i marzenia, jak spędzić ten czas oderwania się od codziennej szarzyzny, jak go najmilej wykorzystać, aby później migotliwe światełka jasnych wspomnień pomagały nam wytrwać w pracy całorocznej.

Lecz po rozkosznem zmaganiu się z falami morza, czy kierownicą samochodu, po wędrówce po skalnych wierchach i cichych lasach, pragniemy z nastaniem wieczoru miłe nużącego wypoczynku: tańca. Odrzucamy suknie sportowe i otulamy się w pieszczotliwe obłoki toalety wieczorowej, aby dać się powodować władczemu rytmowi muzyki tanecznej.

Jak przystroić się na te miłe chwile? That is the question. — Moda letnich toalet wieczorowych przynosi nam wybór tem trudniejszy, że — niewyczerpany. Jest wybitnie indywidualna i podkreślająca notę osobistą. Kolory: czarny, biały, jasno zielony, różowy i seledynowo żółty rzucają się przedewszystkiem w oczy podczas zwiedzania wielkich magazynów mody. Celem uwydatnienia powiewnej linji rozchodzącego się u dołu kielicha, stosuje się materjały puszyste, jak gazy, muśliny, tiule, organdi, georgetty i tafty wzorzyste, które wyparły wszechmocnie panującą przez kilka sezonów koronkę. Z ramion spływa długi szal lub mała falbanka, wydłużająca się w pelerynkę. Czworoboczne lub trójkątne głębokie wycięcia przecinają wąskie ramiączka. Suknie te przybrane są falbankami i plisami albo haftami z barwnych korali, czy też deseniami z pączków kwiatów.

Ogólny poklask uzyskały suknie z dwóch rodzajów materjałów np. z kwiecistej tafty lub crepe satin i tiulu lub gazy, uzupełniającej toaletę sutemi falbankami, przeważnie u dołu.

Mamy do zanotowania kilka uroczych warjantów w dziedzinie rękawiczek, przedewszystkiem rewelacyjną i zapewnie mile powitaną nowość: rękawiczki kolorowe, dostosowane do każdej barwy sukni, z lekkich materjałów, a nawet z jednobarwnych fularów i jedwabnych siatek. Nie oznacza to jednak, aby przestały być modne rękawiczki skórkowe, przeważnie białe, czarne, brunatne lub kombinowane z dwóch kolorów. Nie są one już tak obcisłe, jak podczas karnawału i na wiosnę, lecz dwa lub trzy razy ściągane poprzecznie, aby mogły być stosownie do fasonu rękawów dowolnie przedłużane lub skracane.

**Mary.**

## Łamigłówka

**ul. M. Waksmundzka — Jasło.**

W kratkach tarczy zegarowej należy umieścić wyrazy o podanem znaczeniu w kierunku dośrodkowym. — Drugi i czwarty pierścień koła da rozwiązanie, które należy podać bez wyrazów pomocniczych.



1. Nazwisko przysłowiowe, 2. Spójnik, 3. Zaimek dzierżawczy w jęz. łac., 4. Litera fonetyczna, 5. Dawna moneta francuska (e-ę), 6. Podstawka, na której podaje się do stołu (2 przyp. l. mn.), 7. Spójnik, 8. Oddział jazdy w dawniej. wojsku greckim (i=j), 9. Chłopak, student uczący się w szkołach, 10. Imię własne żeńskie, 11. Żart, dowcip (wspak), 12. Przewrotni, nikczemni, 13. gatunek piwa, 14. Nuta (wspak) 15. Karta do gry, 16. skrót „liczby“ wspak, 17. skrót pewnej instytucji państw., 18. Marzy (wspak), 19. Dobre, zacne (wspak), 20. Jest codziennie, 21. Częste zakończenie nazwiska, 22. Okres czasu (wspak), 23. Książe (j. fr.), 24. Wie, umie.

Za rozwiązanie niniejszej łamigłówki redakcja „Światowida“ przeznacza

**cztery nagrody.**

**Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—**

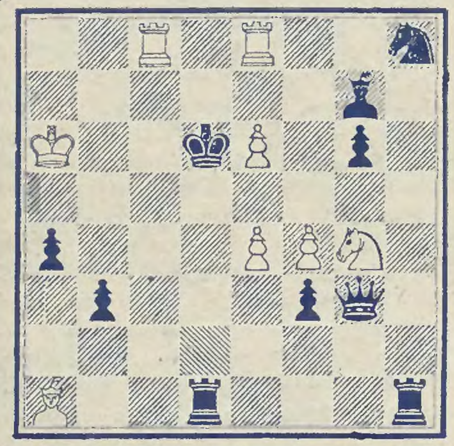
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 20-go czerwca 1931 wraz z załączonym kuponem.

## Dział szachowy

### pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

**Dr. E. Palkoska (II—III nagr. ex aequo w międzynarodowym konkursie „Morgenzeitung“ w r. 1930.**

**Czarne:** Kd6, Hg3, Wd1 h1, Gg7, Sh8, piony: a4, b3, g6. (10).



**Białe:** Ka6, Wc8 e8, Ga1, Sg4, pnony: e4, e6, f4. (8).

**3-chodówka. 8+10=18.**
**Mat w 3 posunięciach.**

**Rozwiązanie 3-chodówki Dra E. Palkoski:**

1. **G—c3!** (grozi 2. G—b4+).
I. 1... G×c3 2. S—e3 (grozi 3. S—c4×) W—d4 3. e5×.
II. 1... H—e1 2. G—c5+ G×e5 3. f×e5 ×.
III. 1... W—d4 2. K—b6 (grozi 3. W—c6 ×.) W—b4 3. G×b4 ×.
1. G—b2? G×b2 2. S—e3 W—c1! lub W—a1!
1. S—e3? W—d4!

**PARTJA**

Białe: **Makarczyk** Czarne: **Rejfirz**

**grana w turnieju w Pradze w r. b.**

**Obrona indyjska.**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1. | d4 | S—f6 | 22. | H×c4 | W—d6 |
| 2. | c4 | e6 | 23. | Wf—e1 | H—d7 |
| 3. | S—f3 | b6 | 24. | W—e2 | Wa—e8 |
| 4. | g3 | G—b7 | 25. | Wd—e1 | W×e2 |
| 5. | G—g2 | G—7 | 26. | W×e2 | S—g6 |
| 6. | 0—0 | 0—0 | 27. | H—e4! | S—f8 **(5)** |
| 7. | S—c3 | S—e4 | 28. | H—e7 | H×e7 |
| 8. | H—c2 | S×c3 | 29. | W×e7 | W—d7 |
| 9. | H×c3 | d6 | 30. | W—e8 | g5 **(6)** |
| 10. | H—d3 | H—c8**(1)** | 31. | K—f1 | K—g7 |
| 11. | e4 | S—d7 | 32. | K—e2 | S—g6 |
| 12. | G—d2 **(2)** | G—f6 | 33. | K—d3 | K—f6? **(7)** |
| 13. | G—c3 | d5 | 34. | K—c4 | S—e5+ |
| 14. | Sf—d2! **(3)** | d×c4 | 35. | K—b5 | W—d6 |
| 15. | S×c4 | Wf—d8 | 36. | K—a6 | S—d3 |
| 16. | H—e3 | S—f8 | 37. | K×a7 | S×b2 |
| 17. | Wa—d1 **(4)** | c5 | 38. | K—b7 | c4 |
| 18. | d5 | S×c3 | 39. | K—c7 | c3 |
| 19. | H×c3 | G—a6 | 40. | K×d6 | S—c4+ |
| 20. | a4 | e×d5 | 41. | K—c7 | **Czarne poddały się.** |
| 21. | e×d5 | G×c4 | | | |

**UWAGI:**

1) Groziło 11. S—g5! z korzystną dla białych wymianą.

2) Białe osiągnęły swobodniejszą pozycję.

3) Najlepsze. To utrzymuje białe przy osiągniętej przewadze strategicznej, którą wnet jeszcze umocnią, otrzymując wolnego piona.

4) Białe mają przewagę w centrum. Figury czarnych stoją niewygodnie.

5) Czarne nie chciały wkraczać w komplikacje, grając K—f8, h6 i S—e7, celem zdobycia piona d5, gdyż hetman biały groził wówczas wkroczeniem na h7.

6) Czarne są ściśnięte z niewygodnie umieszczoną wieżą. Król biały rozpoczyna oryginalną wędrówkę.

7) Dłużej broniło pozycji a6 i na W—a8 S—e5+, co zresztą zapewne nie zmieniłoby wyniku partji.

## Rozwiązanie z Nr. 19

PARY I PARKI W PARKACH GRUCHAJĄ ZALOTNIE.

## Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 19 nadesłali:

Wondraczek, Warszawa; Franciszek Tyński, Będzin; Stanisław Hańderek, Kraków; W. Ostrowska, Warszawa; Marja Chachlowska, Kraków; Karol Synowiec, Kraków; Helena Opielińska, Środa; Franciszek Staszak, Będzin; Zygmunt Tietz, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Marja Kirschenfeldowa, Łochów; Jan Petrych, Wronki; Czesław Kozłowski, Warszawa; Franciszek Łukaszewicz, Wilno; Ludwik Jurkiewicz, Lwów; Marja Lewicka, Wijniłów; Leopold Socha, Będzin; Basia Staszakówna, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; Eug. Symonówna, Kraków; Z. Tietz, Warszawa; Janka Kardasiewiczówna, Sosnowiec; **Józef Maziarz, Ozorków (zł. 50.)**; Jawna Kowalska, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki“; Witold Nowicki, Warszawa; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Aleksander Kostyrka, Brześć nad B.; Lucjan Sciński, Warszawa; Adam Chojnowski, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Kazimiera Utratna, Sosnowiec; Stanisław Zawadzki, Warszawa; J. M. Brzozowski, Warszawa; Witold de Lippa, Warszawa; Jan Grzęda, Gniezno; Jack Heiber, Drohobycz; Klara Neumann, Drohobycz; Mieczysław Reich, Drohobycz; Fr. Jurkiewicz, Lwów; **Stefan Effert, Poznań (zł. 25)**; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; Henryka Balsamówna, Będzin; Tadeusz Szeląg, Prokocim; Marja Dobrzycka, Otyka; Ant. Mikulski, Barkowice; Marjan Fontanna, Poznań; Samuel Lang, Drohobycz; Roman Chromiński, Łuck; Wojciech Kowalski, Warszawa; Michał Sławnicki, Łuniniec; Michalina Wysocka, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; „Hamlet“ — Stryj; Honorata Tyńska, Będzin; Wł. Pędzimąż, Zakopane; Leopold Osiecki, Lwów; Czesława Osiecka, Lwów; „Inżynier“, Borysław; Adolf Lang, Drohobycz; **Władysław Bieniarz, Lwów (25 zł.)**; Wilhelm Lang, Drohobycz; „Szaradzista“, Stryj; Lucjan Skowron, Będzin; Franciszek Litwiński, Lublin; Feliks Tyński, Dąbrowa Górn.; Anna Szmytowa, Poznań; Halina Sobkiewiczówna, Pozna; Fr. Łączyńska, Poznań; Br. Kosmania, Koło; Teofil Sławnicki, Białystok; Michał Kacenelenbogen, Łomża; Felicja Łukaszewicz, Wilno; K. Wawrzynowicz, Brodnica; H. Mokrzycka, Drohobycz; Jan Stratilato, Warszawa; Stanisław Studniarek, Łowicz; Władysława Gajowa, Poznań; Marja Szewiakowa, Wilno; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; Zygmunt Łabęcki, Tarnowskie Góry; Marja Hirszenfeldowa, Łochów; Jadwiga Faiksowa, Dęblin; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Aniołek Bronisław, Będzin; Eustachy Borecki, Warszawa; Eugenja Wachowiczówna, Niwiski; Jadw. Świerczyńska, Lwów; Kazimiera Protasiewiczowa, Wilno; W. Tyński, Będzin; **Wł. Milianowicz, Radymno (zł. 25)**; Janina Potuczkowa, Lwów; Kazimierz Kochmański, Kraków; Marja Paszkiewiczówna, Brześć nad B.; Teofil Sobecki, Poznań; J. Terpiłowski, Warszawa; Kamila Wawerys, Wilno; Lili Pleskaczówna, Stryj; J. Surma, Białystok; Szczepan Szczepański, Warszawa; Michał Pietrusiński, Brześć nad Bugiem.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Józefa Maziarza, Ozorków (50 zł.), Stefana Efferta, Poznań (25 zł.), Władysława Bieniasza, Lwów (25 zł.) i Wł. Milianowicza, Radymno (25 zł.).

Redakcja „Światowida“ prześle wyżej wymienionym gotówkę w najbliższych dniach.

## Sprostowanie

W numerze „Światowida“ 23 (356) z dnia 6 czerwca 1931 r., przez pomyłkę drukarni zostały wypuszczone trzy wyrazy do rozwiązania wężownicy, które poniżej podajemy:

18) Rodzaj poezji, 19) Miejsce igrzysk, 20) Tętnica, 21) Część radja.

JAK WYWOŁUJE SIĘ NASTRÓJ?



— Żona: a teraz mężusiu całkiem pianissimo i z uczuciem, tak, jak gdybyś zajadał rzodkiewkę z masłem i zapijał ją piwem.



KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 24 z dnia 13-go czerwca 1931 r.




„ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskego.

# WSPÓŁCZESNA JAPONKA



Ogólnie przedstawiamy sobie Japonkę jako nikłą osóbkę w barwnem kimonie, z jakiemś niepotrzebnem upięciem z tyłu, z wysoką fryzurą i w maleńkich sandałach. Tak zresztą pokazują nam córkę „Wschodzącego Słońca" w jej narodowym stroju wszystkie ilustracje i opisy.

Nie zdajemy sobie natomiast sprawy, w jaki sposób odróżnić po fryzurze mężatkę od niezamężnej kobiety, piękność tokijską od jej koleżanki z Osaka, nie wiemy, że po kimonie można poznać godność osoby i że zawiązanie z tyłu pasa jest również unormowane pewnemi warunkami czy zasadami. A ileż to jeszcze oprócz tego tajemnic kryje w sobie dobór wszelkich upiększeń stroju japońskiego. Co więcej — ogół nie odróżnia nawet Japonki od Chinki czy Korejki.

W ramach szczupłego artykułu trudno zaznajomić z tem wszystkiem czytelnika. Ograniczę się przeto do opisu, jak ubierają się dzisiaj Japonki, które są niemniej posłusznemi niewolnicami pani-mody, niż Europejki. Zmieniają się więc często fryzury, desenie, krój barwnych kimon, parasolki, sposoby upiększania twarzy, a nawet sandały.

Ogół natomiast Japonek nie rozstaje się z kimonem nawet na ulicy. Zaznaczę przy tej sposobności, że ki-mono (ki-wdziewać, mono-rzecz), oznacza wogóle wszelką odzież, lecz japońską. Na określenie stroju europejskiego używają Japończycy słowa joo-fuku. Pojęcie kimono obejmuje więc zarówno męskie (monpuku lub haori-hakama), jak i damskie (moncuki czy siroeri moncuki) okrycie. Strój kobiet jest nazywany zwykle „sanmaj gasane" — potrójny ubiór, gdyż składa się właściwie z trzech szat. Spodnia jest biała, jako symbol czystości; na nią wdziewa się czerwoną lub różnobarwną. Trzecia, a więc wierzchnia, jest czarna i oznacza dostojność.

Ostatnio najmodniejszemi były kimona w czerwonych lub purpurowych odcieniach. Starszym paniom moda nakazywała nosić żółtawe, szkarłatne, elektra oraz żółte z lekko niebieskim wzorem.

Miłą ozdobą są han-eri, kołnierze, odpowiadające często barwie i wzorom kimona. Za najmodniejsze uchodzą jasne han-eri ze srebrnej lamy.

Nieodzownem uzupełnieniem stroju Japonki jest „obi" — pas, którego umiejętne zawiązanie przysparza niemało kłopotu młodej strojnisi. Ten, który zwykle podziwiamy na zdjęciach, a więc widoczny, nazywa się właściwie hiro-obi. Pod spodem, pierwszą szatę „sammaj-gasane" podtrzymuje hoso-obi, wąski pasek, drugą zaś kosi-obi (kosi — biodro), który jest w rodzaju sznura i stosuje się barwą do kimona.

Dość dużym zmianom ulegają od kilku lat fryzury. Młode Japonki chętnie rozstały się ze starym sposobem czesania, zwanym maru-mage (okrągły splot), który wymaga dużego podkładu na przodzie, by fryzura była wysoko upięta. Ponieważ uczesanie na sposób maru-mage kosztuje sporo trudu i czasu, przeto Japonki w czasie poobiedniej drzemki, a niektóre nawet w nocy zmuszone są trzymać głowę na podstawce, podpierającej kark. Pozycja to niewygodna, lecz czego nie czyni się dla mody?



Dla podtrzymania tej kunsztownie upiętej fryzury Japonki używają specjalnych grzebieni i szpilek t. zw. kogaj i negake. Ozdobne, małe przepinki, noszone w pierwszych latach po wojnie, zastąpiono obecnie wielkiemi agrafkami długości 5 do 8 cm.

Młode kobiety i dziewczynki czeszą się przeważnie po europejsku. Do niedawna jeszcze stosowano fryzurę „hisasigami", zaczesując włosy wprost do tyłu i splatając je następnie w warkocz. Ostatnio stosuje się przedział na środku, lub z któregokolwiek boku. Na karku włosy zwija się w niski rulon. Odnosi się to naturalnie do chłopięcych fryzur, które jednak są obecnie i tam mocno przestarzałe. Dziewczynki do lat 16-tu ściągają włosy w warkocz, lub też pozostawiają je luźno, przewiązane tylko na karku wstążką.




W jesieni i na wiosnę Japonka owija głowę szalem, który jest zwykle jedwabny. W zimie modne są szale pluszowe albo wełniane. Droższe są jedwabne, upiększone tkanemi wzorami, lub t. zw. „bunkadzome" (doskonale malowane). Obecnie nosi się szale krótsze, niż w poprzednich latach.

Parasol — kasa — jest dla Japonki niezbędnem dopełnieniem toalety na ulicę. Najmodniejsze są z czarnej koronki zewnątrz i z tłem srebrnem na wewnętrznej stronie. Rączki są proste, sześciokątne albo okrągłe, nie zgięte, jak dawniej noszono, lecz zaopatrzone cienkim rzemykiem. W Kjoto gejsze posługują się jeszcze wzorzystemi parasolkami z oliwionego papieru, przyczem za modną barwę uchodzi odcień wiśniowy. Ręczne torebki są w Japonji naśladownictwem Zachodu. Skórkowe nosi się czarne albo czerwone i to wyłącznie w zimie. W innych trzech porach roku Japonki używają torebek szmuklerskich, wyszywanych paciorkami, lub ozdobionych chińskiemi wzorami.

Niezmieniają się tylko skarpetki „tabi". Z jednym palcem, zapinane na specjalne klamerki, zaopatrzone są silną materjalną podeszwą, by można było w nich chodzić po matach w domu.

Prowincja wzoruje się w modzie na dwóch miastach: Tokjo i Osaka, które rywalizują z sobą pod tym względem. Przed wojną bezapelacyjnie prym dzierżyło Tokjo, jako stolica i miasto o największej liczbie mieszkańców. Tokjo było wzorem starodawnych strojów i fryzur. Po wojnie światowej, a zwłaszcza po trzęsieniu ziemi w r. 1923, japoński Manchester stał się najliczniejszem z pośród miast japońskich (2,408.000 mieszkańców według ostatniego spisu ludności w 1929 r.). Słusznie też chce uchodzić za arbitra elegantiarum. Wzory mody są w obudwu miastach jednakowe, lecz barwy różne. Tokijki hołdują kwiatom i ich naturalnym odcieniom, w Osaka jednak nie jest to uważane za zasadę.

**Ten.**

# Międzynarodowe konkursy hippiczne w Warszawie.




*Od kilku dni odbywają się w Warszawie na specjalnym torze w Łazienkach „Międzynarodowe Konkursy Hippiczne", w których biorą udział ekipy francuska, rumuńska, szwajcarska i polska. Na obrazie oficer francuski w skoku przez przeszkodę. Obraz malowany specjalnie dla „Światowida" przez artystę-malarza Stanisława Studenckiego.*